Czego tzw. pandemia nauczyła nas o nauce



Metoda naukowa pozostaje najlepszym sposobem rozwiązania wielu problemów, ale uprzedzenia, zbytnia pewność siebie i polityka mogą czasami sprowadzać naukowców na manowce.

Pandemia Covid-19, jak nigdy dotąd, rozciągnęła więź między społeczeństwem a profesją naukową. Okazało się, że naukowcy nie są ani wszechwiedzącymi półbogami, których opinie automatycznie przeważają nad wszelkimi politycznymi sporami, ani pozbawionymi skrupułów oszustami realizującymi program polityczny pod płaszczykiem bezstronności. Gdzieś pomiędzy tymi dwoma leży prawda: Nauka jest wadliwą i zbyt ludzką sprawą, ale może generować ponadczasowe prawdy i niezawodne praktyczne wskazówki w sposób, w jaki inne podejścia nie mogą.

Na wykładzie na Cornell University w 1964 roku fizyk Richard Feynman zdefiniował metodę naukową. Po pierwsze, domyślasz się, powiedział, wybuchając śmiechem. Następnie obliczasz konsekwencje swojego przypuszczenia. Następnie porównujesz te konsekwencje z dowodami z obserwacji lub eksperymentów. „Jeśli [twoje przypuszczenie] nie zgadza się z eksperymentem, to jest błędne. W tym prostym stwierdzeniu jest klucz do nauki. Nie ma znaczenia, jak piękne jest to przypuszczenie, jak mądry jesteś, kto zgadł lub jak się nazywa… to jest błędne”.

Kiedy zeszłej zimy ludzie zaczęli chorować na choroby układu oddechowego, niektórzy naukowcy domyślili się, że przyczyną tego był nowy koronawirus. Dowody potwierdziły, że mieli

rację. Niektórzy przypuszczali, że pochodzi od zwierzęcia sprzedawanego na targu w Wuhan. Dowody wykazały, że się mylili. Można by opracować pewne domniemane szczepionki, które zapobiegałyby infekcji. Wyrok jeszcze nie zapadł.

Postrzeganie nauki jako gry polegającej na odgadywaniu i testowaniu wyjaśnia, co działo się w ostatnich miesiącach. Nauka nie polega na wypowiadaniu się z całą pewnością o znanych faktach świata; chodzi o badanie nieznanego poprzez testowanie domysłów, z których niektóre okazują się błędne.

Złe praktyki mogą zepsuć wszystkie etapy procesu. Niektórzy naukowcy tak zakochują się w swoich domysłach, że nie udaje im się sprawdzić ich na podstawie dowodów. Po prostu obliczają konsekwencje i zatrzymują się na tym. Modele matematyczne to rozbudowane, formalne domysły, a w ostatnich latach pojawiła się niepokojąca tendencja do opisywania ich wyników za pomocą słów takich jak dane, wynik lub wynik. Nic z tego.

Model epidemiologiczny opracowany w marcu ubiegłego roku w Imperial College w Londynie był traktowany przez polityków jako twardy dowód na to, że bez zamknięć pandemia może zabić 2,2 miliona Amerykanów, 510 000 Brytyjczyków i 96 000 Szwedów. Szwedzi przetestowali ten model w prawdziwym świecie i stwierdzili, że jest to pożądane: zdecydowali się zrezygnować z blokady i zginęło tam mniej niż 6000.

Ogólnie rzecz biorąc, nauka znacznie lepiej opowiada o przeszłości i teraźniejszości niż o przyszłości. Jak wykazał Philip Tetlock z University of Pennsylvania i inni, prognozowanie wydarzeń ekonomicznych, meteorologicznych lub epidemiologicznych z wyprzedzeniem dłuższym niż krótki czas jest frustrująco trudne, a eksperci są w tym czasem gorsi niż amatorzy, ponieważ przesadnie podkreślają swoje teorie.

Drugim błędem jest zbieranie błędnych danych. 22 maja szanowane czasopisma medyczne Lancet i New England Journal of

Medicine opublikowały badanie oparte na dokumentacji medycznej 96000 pacjentów z 671 szpitali na całym świecie, które zdawało się obalać przypuszczenia, że □□hydroksychlorochina może wyleczyć Covid-19. Badanie spowodowało, że Światowa Organizacja Zdrowia wstrzymała próby leku.

Okazało się jednak, że baza danych pochodziła z Surgisphere, małej firmy z niewielkim doświadczeniem, niewielką liczbą pracowników i bez niezależnej rady naukowej. W przypadku wyzwania Surgisphere nie zdołał wygenerować surowych danych. Artykuły zostały wycofane z czasopism z żałosnymi przeprosinami. Od tego czasu nie udowodniono również działania hydroksychlorochiny. Niepewność co do tego utrzymuje się.

Trzeci problem polega na tym, że dane mogą być wiarygodne, ale niewystarczające. Medycyna oparta na faktach uczy lekarzy, aby w pełni ufać wyłącznie nauce opartej na złotym standardzie randomizowanych badań kontrolowanych. Ale nie przeprowadzono żadnych randomizowanych, kontrolowanych badań dotyczących noszenia masek w celu zapobiegania rozprzestrzenianiu się chorób układu oddechowego (chociaż jedno jest obecnie prowadzone w Danii). Na Zachodzie, w przeciwieństwie do Azji, w tym roku były miesiące nieporozumień co do wartości masek, których kulminacją był nieco desperacki argument przeciwników w maskach, że ludzie mogą zachowywać się jak by byli zbyt zadowoleni z ich noszenia. Naukowcy są zgodni co do tego, że dowody są wystarczająco dobre, a niedogodności na tyle małe, że nie musimy czekać na absolutną pewność, zanim doradzimy ludziom, aby nosili maski.

Jest to odwrócona forma tak zwanej zasady ostrożności, zgodnie z którą niepewność co do możliwych zagrożeń jest silnym powodem do ograniczenia lub zakazu nowych technologii. Ale zasada działa w obie strony. Jeśli wiadomo, że sposób działania jest bezpieczny i tani oraz może pomóc w zapobieganiu chorobom lub ich leczeniu – jak noszenie maski na twarz lub przyjmowanie suplementów witaminy D w przypadku Covid-19 – to niepewność nie jest wymówką, aby tego nie

spróbować.

Czwartym błędem jest zbieranie danych zgodnych z twoim przypuszczeniem, ale ignorowanie danych, które je kwestionują. Jest to znane jako błąd potwierdzenia. Twierdzenie, że wszystkie łabędzie są białe, warto przetestować, szukając czarnych, a nie więcej białych. Jednak naukowcy „wierzą" w swoje domysły, więc często gromadzą dowody zgodne z nimi, ale odrzucają jako aberracje, dowody, które mogłyby je sfałszować – mówiąc na przykład, że czarne łabędzie w Australii się nie liczą.

Zwolennicy konkurencyjnych teorii są skłonni postrzegać te same dane na różne sposoby. W styczniu ubiegłego roku chińscy naukowcy opublikowali sekwencję genomu znaną jako RaTG13 wirusa najbardziej spokrewnionego z wirusem wywołującym Covid-19, wyizolowanego z podkowca w 2013 roku. Istnieją jednak pytania dotyczące danych. W momencie publikacji sekwencji badacze nie odwołali się do poprzedniej nazwy nadanej próbce ani do wybuchu choroby w 2012 roku, która doprowadziła do zbadania kopalni, w której mieszkał nietoperz. Dopiero w lipcu okazało się, że próbka została zsekwencjonowana w latach 2017–2018, a nie post-Covid, jak pierwotnie twierdzono.

Te anomalie doprowadziły niektórych naukowców, w tym dr Li-Meng Yan, która niedawno opuściła Szkołę Zdrowia Publicznego Uniwersytetu w Hongkongu i jest zdecydowanym krytykiem chińskiego rządu, twierdząc, że □□sekwencja genomu wirusa nietoperza została sfabrykowana, aby odwrócić uwagę od prawdy, że wirus SARS-CoV-2 został faktycznie wyprodukowany z innych wirusów w laboratorium. Naukowcy ci nadal szukają dowodów, takich jak brak oczekiwanego bakteryjnego DNA w rzekomej próbce kału, który podważa oficjalną historię.

Z kolei dr Kristian Andersen z Scripps Research w Kalifornii przyjrzał się tym samym zdezorientowanym zapowiedziom i stwierdził, że „nie wierzy, że jakikolwiek scenariusz

laboratoryjny jest wiarygodny”. Po sprawdzeniu surowych danych „nie ma obaw co do ogólnej jakości [genomu] RaTG13”.

Jak ilustruje ten przykład, jednym z najtrudniejszych pytań, jakie napotykają komentatorzy naukowi, jest to, kiedy poważnie traktować heretyka. Uznani naukowcy kuszą, aby używać argumentów autorytetów w celu odrzucenia rozsądnych wyzwań, ale nie każdy indywidualista jest nowym Galileo.

Wzajemna ocena ma być narzędziem, które prowadzi nas z dala od niewiarygodnych heretyków. Badania pokazują, że wzajemna weryfikacja jest często raczej powierzchowna niż dokładna; często wykorzystywane przez przyjaciół do wzajemnej pomocy; i **często używany przez strażników do wykluczania i unieważniania uzasadnionych opinii naukowych mniejszości w danej dziedzinie.**

Herbert Ayres, ekspert w dziedzinie badań operacyjnych, dobrze podsumował problem kilkadziesiąt lat temu: „Jako arbiter artykułu, który grozi zakłóceniem jego życia, [profesor] znajduje się w sytuacji konfliktu interesów, czystej i prostej. Jeśli nie jesteśmy przekonani, że on, my i wszyscy nasi przyjaciele, którzy są sędziami, są uczciwi w górnym piątym percentylu tych, którzy do tej pory zakwalifikowali się do świętości, **nie jest naiwnością wierzyć, że cenzura nie występuje**.” Rosalyn Yalow, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, z przyjemnością pokazywała list, który otrzymała w 1955 roku z Journal of Clinical Investigation, zauważając, że recenzenci „szczególnie zdecydowanie odrzucali” jej artykuł.

Zdrowie nauki zależy od tolerowania, a nawet zachęcania, przynajmniej do pewnych sporów. W praktyce **uniemożliwia się nauce przekształcenie się w religię nie przez proszenie naukowców o kwestionowanie ich własnych teorii, ale przez skłonienie ich do rzucania sobie wzajemnych wyzwań, czasem z zapałem**. Tam, gdzie nauka staje się polityczna, jak w przypadku zmian klimatycznych i Covid-19, ta różnorodność

opinii jest czasami wygaszana w dążeniu do konsensusu, aby przedstawić go politykowi lub konferencji prasowej, i nie nakręcać publiki. Ten rok jak nigdy dotąd przyniósł wiadomość, że **nie ma czegoś takiego jak „nauka"; istnieją różne poglądy naukowe na temat zwalczania wirusa.**

Anthony Fauci, główny doradca naukowy w USA, na wiosnę był nieugięty, że blokada jest konieczna i nadal broni tej polityki. Natomiast jego odpowiednik w Szwecji, Anders Tegnell, nalegał, aby jego kraj nie narzucił formalnej blokady i utrzymywał otwarte granice, szkoły, restauracje i centra fitness, zachęcając jednocześnie do dobrowolnego dystansowania się. Początkowo eksperyment dr Tegnella wyglądał głupio, ponieważ liczba przypadków w Szwecji wzrosła. Teraz, gdy liczba przypadków jest niska, a szwedzka gospodarka jest w znacznie lepszym stanie niż inne kraje, wygląda mądrze. Obaj są dobrymi naukowcami analizującymi podobne dowody, ale doszli do innych wniosków.

Prof. Ritchie argumentuje, że sposób, w jaki naukowcy są finansowani, publikowani i promowani, jest korupcyjny: „Recenzja partnerska jest daleka od gwarancji wiarygodności, jaką ma być, podczas gdy system publikacji, który ma być kluczową siłą nauki, stał się jego pięta achillesowa". Mówi, **że „otrzymaliśmy system naukowy, który nie tylko pomija nasze ludzkie słabostki, ale je wzmacnia".**

Zorganizowana nauka jest rzeczywiście w stanie wydobyć z debaty wystarczającą wiedzę fachową w taki sposób, aby rozwiązać praktyczne problemy. Robi to niedoskonale i przy niewłaściwych obrotach, ale nadal to robi.

Jak opinia publiczna powinna zacząć rozumieć lawinę czasami sprzecznych poglądów naukowych powstałych w wyniku kryzysu Covid-19? Jedynym sposobem, aby mieć absolutną pewność, że jedno stwierdzenie naukowe jest wiarygodne, a drugie nie, jest samodzielne zbadanie dowodów. Poleganie na reputacji naukowca lub reportera, który o tym donosi, to droga, którą wielu z nas

podąża i jest lepsza niż nic, ale nie jest nieomylna. W razie wątpliwości zrób swoją pracę domową.

Przetłumaczone z: judithcurry.com

Dyrektor generalny Haliburton International Foods aresztowany za nakłanianie do prostytucji nieletnich



59-letni dyrektor globalnej firmy zajmującej się dystrybucją żywności o wartości miliardów dolarów został sesk z nieletnią i nakłanianie nieletnich do prostytucji.

Ian Charles Schenkel, który był dyrektorem generalnym firmy Haliburton International Foods z siedzibą w Ontario w Kalifornii, stoi obecnie w obliczu sześciu przestępstw związanych z nielegalnym stosunkiem seksualnym z udziałem nieletniego i dwoma zarzutami o wykroczenia związane z nakłanianiem do prostytucji nieletniej. Schenkelowi grozi maksymalny wyrok ośmiu lat więzienia stanowego i dwóch lat w więzieniu okręgowym.

W międzyczasie 22-letnia Amanda Emilia Perez została oskarżona o sześć przestępstw związanych z ułatwianiem prostytucji

nieletnich. Grozi jej maksymalny wyrok prawie 15 lat więzienia stanowego.

Schenkel po raz pierwszy zwrócił uwagę władz w październiku, kiedy pewien mężczyzna zgłosił policji, że jego córka miała z nim niewłaściwy kontakt o charakterze seksualnym. Dziewczyna powiedziała policji, że Perez zabrała ją na spotkanie z mężczyznami, w tym z Schenklem i innymi, którzy zapłacili za seks z nią; Perez zatrzymała część pieniędzy. Podobno przywieziono również drugą nastolatkę do Schenkela na seks. Perez jest obecnie wolna po zapłaceniu kaucji o wartości 70 000 USD.

Ofiary mają podobno 15 i 16 lat, a Schenkel miał z nimi kontakt seksualny siedem razy w okresie od stycznia do października ubiegłego roku.

W piątek Schenkel złożył rezygnację z Haliburton International Foods, firmy, którą założył w 1992 roku. Na jego miejsce został powołany ich doradca finansowy, Dan Glick. Schenkel jest obecnie wolny dzięki kaucji o wartości 100 000 USD i ma zostać postawiony w stan oskarżenia w przyszłym miesiącu. Nie jest to pierwsze zderzenie prezesa z prawem; ma na koncie również również przypadek prowadzenia pojazdu pod wpływem z listopada ubiegłego roku oraz otwartą sprawę potrącenia i ucieczki z miejsca zdarzenia mimo zawieszonego prawa jazdy od stycznia.

Prokurator okręgowy Orange County, Todd Spitzer, powiedział:

> *„Wykorzystywanie dzieci do aktów seksualnych wstrząsa sumieniem społeczeństwa. Jest to naganne i niezgodne z prawem. Będziemy ścigać tę sprawę w najszerszym zakresie prawa i będziemy pracować, aby zapewnić, że system sądowy chroni te wrażliwe ofiary”.*

Handel dziećmi w celach seksualnych jest niepokojąco powszechny

Chociaż takie przypadki są szokujące, są niepokojąco częste. Szacuje się, że jedno na 10 dzieci będzie wykorzystywane seksualnie przed ukończeniem 18 roku życia. Według projektu Free Thought oznacza to, że statystycznie około 400 000 dzieci urodzonych w Stanach Zjednoczonych w tym roku stanie się ofiarami wykorzystywania seksualnego dzieci, chyba że zostanie zrobione coś, aby powstrzymać takie zachowanie i pociągnąć sprawców do odpowiedzialności.

Operacje prowadzone tego lata i jesieni w całych Stanach przez organy ścigania, doprowadziły do □□odzyskania ponad 100 zagrożonych i zaginionych dzieci, z których wiele stało się ofiarami handlu ludźmi.

Chociaż uratowanie nawet jednego dziecka przed tymi okropnościami to doskonała wiadomość, wciąż jest wielu innych obrzydliwych ludzi, którzy nadal znęcają się nad dziećmi. Czy obecnie obserwowane wezwania do odzyskania środków przez policję pozostawiają organom ścigania mniej środków na ściganie tych ludzi i ratowanie ich ofiar?

Źródła:

TheFreeThoughtProject.com

LATimes.com

NaturalNews.com

Cienka linia między oryginałem a naśladownictwem – tropienie autentyczności i autorstwa dzieł sztuki



Jak pokazuje historia malarstwa, los niejednego obrazu się odmienił. Czasami rozpoznaje się charakterystyczny styl jakiegoś mistrza na obrazie trzymanym na zapleczu. Może tam trafić nawet ze ścian prestiżowych galerii, gdy eksperci uznają, że nie jest autentycznym dziełem sławnego malarza. Tak stało się z pewnym obrazem z oksfordzkiego muzeum.

Przy okazji wystawy „Młody Rembrandt" w Ashmolean Museum przebadano obraz „Głowa brodatego mężczyzny". Wszystko wskazuje na to, że pochodzi on z warsztatu Rembrandta i niewykluczone, że studium jest autorstwa samego mistrza. Rozmawiamy o nim z dr Grażyną Bastek, kustoszką malarstwa w Muzeum Narodowym w Warszawie, której zainteresowania badawcze koncentrują się wokół technik malarskich dawnych mistrzów. Pytamy też, do czego w badaniach dzieł przydają się nowoczesne narzędzia technologiczne? I czy „oko" znawcy sztuki odeszło już do lamusa?

Trzy obrazy z jednego dębu

W 1951 roku niewielki obrazek, mierzący 16×13 cm, „Głowa brodatego mężczyzny" został przekazany do Ashmolean Museum w Oksfordzie przez Percy'ego Moore'a Turnera, który handlował dziełami sztuki. Na odwrocie deski widniała adnotacja aukcyjna

z 1777 roku oraz informacja, że jego autorem jest Rembrandt. W 1981 roku Rembrandt Research Project uznał jednak, że autorem „Głowy brodatego mężczyzny” nie jest słynny mistrz, a obraz zamknięto na niemal 40 lat w magazynie.



Rembrandt van Rijn „Głowa brodatego mężczyzny” (Manner of Rembrandt – The Yorck Project, 2002, „10.000 Meisterwerke der

Malerei”, DVD-ROM, dystrybuowany przez DIRECTMEDIA Publishing GmbH, ISBN: 3936122202 / domena publiczna)
Dr Grażyna Bastek podaje, że powstały w 1968 roku Rembrandt Research Project od ponad 50 lat bada obrazy Rembrandta znajdujące się w światowych kolekcjach. Celem przedsięwzięcia „jest stworzenie nowego korpusu dzieł Rembrandta, z którego zostałyby wyeliminowane dziesiątki, jeśli nie setki obrazów, niesłusznie mu przypisane w ciągu XIX i na początku XX wieku”.

Jak tłumaczy: „Były to albo naśladownictwa, albo kopie, a nawet dzieła, które powstały w XIX wieku. W XIX wieku atrybuowano obrazy wyłącznie na zasadzie ogólnego, stylistycznego podobieństwa, nie badano jeszcze wówczas materiałów malarskich. Ambicją Rembrandt Research Project jest to, by każdy oglądany przez nich obraz był również szczegółowo przebadany technologicznie”.

Ekspertka zwraca uwagę, że już w latach 80. XX wieku istniało wiele metod badania obrazów, których używa się również obecnie. Jednak „nie każde muzeum było na to stać i nie każde też zgadzało się, aby takie badania przeprowadzić. Najwyraźniej w Ashmolean Museum obraz był oglądany w latach 80., ale nie została przeprowadzona dendrochronologia, którą wykonano teraz. Badanie to już wówczas pokazałoby, że obraz powstał około 1630 roku, bo dąb, na którym obraz został namalowany, ścięto, wedle ostatnich ustaleń, w rejonie Bałtyku w latach 1618-1628. Potrzeba minimum 2 lata na sezonowanie drewna, więc deseczka użyta jako podobrazie ‘Głowy brodatego mężczyzny’ najprawdopodobniej doczekała początku lat 30. XVII wieku. Peter Klein, który wykonał tę dendrochronologię, już w latach 80. był uznanym badaczem. Z nieznanych mi powodów nie przeprowadzono wówczas ekspertyzy. Mogły to być np. przyczyny finansowe albo organizacyjne”.

Badania dendrologiczne wykazały, że podobrazia dwóch innych obrazów wykonanych ówcześnie w Lejdzie, w warsztacie pracujących wtedy razem Rembrandta i Jana Lievensa, pochodzą

z tego samego dębu co „Głowa brodatego mężczyzny”. Chodzi o przedstawienie „Andromedy przykutej do skały”, które znajduje się w Mauritshuis w Hadze, i malowidło Lievensa, zwane „Matką Rembrandta”, które jak zaznacza dr Grażyna Bastek, nie jest prawdziwym portretem matki artysty, tylko studium starej kobiety, tzw. tronie, służącym dawnym malarzom do wypracowywania określonych typów fizjonomicznych i środków artystycznych.

„Ponieważ podobrazia ‘Andromedy’ Rembrandta, dzieła Lievensa i wizerunku mężczyzny z brodą z Oksfordu były wycięte z tej samej deski, to jest to rzeczywiście dobry dowód na to, że obraz powstał w Lejdzie na przełomie lat 20. i 30. XVII wieku. A w tym czasie Rembrandt dzielił warsztat z Lievensem. Jeszcze nie byli wielkimi mistrzami, nie mieli wielkiego warsztatu, więc trudno przypuszczać, że obraz namalował ktoś z warsztatu, bo tego warsztatu tak na dobrą sprawę jeszcze nie było. Obaj malarze byli na dorobku, wynajmowali wspólną pracownię, razem malowali, używali tych samych desek i innych materiałów malarskich” – opowiada historyk sztuki.

„Głowa brodatego mężczyzny” w jej ocenie „to nie jest wielkie dzieło, to nie portret powstały na zamówienie ani ceniony wówczas obraz historyczny czy mitologiczny. To tzw. tronie. Staroniderlandzkim słowem *tronie* określano studium, szkic, chociaż dosłownie oznacza ‘głowę’. Rembrandt malował ich bardzo dużo na początku kariery, ale też i przez całe swoje życie. Nie były to wizerunki konkretnych osób, pomyślane jako portrety. Rembrandt zapewne używał modela do malowania tych obrazów, ale celem nie był portret tylko wizerunek o określonym wyrazie. Studiował emocje, mimikę i wykorzystywał określone typy ekspresji do stworzenia np. wizerunku kobiety przy pracy albo starca studiującego księgi. *Tronies* służyły więc wypracowaniu określonego typu fizjonomicznego, ale też efektu artystycznego” – zauważa.

W ocenie dr Bastek przykładem może być właśnie „Głowa brodatego mężczyzny”. „Niewielki obrazek, niedokończony, bo

tło jest tylko lekko opracowane, delikatnie pokryte farbą, to rodzaj studium mężczyzny z brodą, zadumanego, pełnego melancholii, typ, który Rembrandt mógł później wykorzystywać w wielofiguralnych obrazach do przedstawienia reakcji jednego z bohaterów w bogatej scenie narracyjnej".

Rozmówczyni wspomina powstałe w podobnym czasie słynne autoportrety Rembrandta, które w istocie stanowiły *tronies*, np. ten z około 1629 roku, który można zobaczyć w Rijksmuseum i jego wersję znajdującą się w monachijskim muzeum Alte Pinakothek.

„Są to w istocie studium światła przechodzącego przez włosy ocieniające twarz" – tłumaczy.

„Na końcu łańcucha badawczego zawsze jest znawca"

W opinii dr Bastek: „Nie ma powodu, aby odrzucać obraz z Ashmolean Museum z twórczości Rembrandta, tylko nie należy mu przypisywać wyjątkowej rangi, bo nie jest to prestiżowe zamówienie, portret konkretnej osoby czy złożona kompozycja. Skoro powstało na deseczce, która była używana wtedy w pracowni Rembrandta i Lievensa, to pewnie Rembrandt ten obrazek namalował, tyle tylko, że do celów studyjnych, warsztatowych. Wierzę, że jest to bardzo wczesne studium Rembrandta z lat młodości" – mówi.



Jan Lievens, Profil starej kobiety, „Matka Rembrandta” (Jan Lievens – mam.org/lievens / domena publiczna)

„Wydaje mi się, że nie ma potrzeby w przypadku tego obrazu wykonywać dalszych badań fizykochemicznych w celu potwierdzenia atrybucji, czyli analizy materiałów użytych

do jego powstania, m.in. składników farb: spoiw, pigmentów i barwników. Może jedynie z ciekawości badawczej, ale nie dla potrzeb atrybucyjnych” – uważa dr Bastek.

Według niej takie badanie „niewiele by wyjaśniło, bo i Rembrandt, i Lievens używali dokładnie tych samych materiałów – desek, płócien, farb itd. Ich koledzy na sąsiedniej ulicy też używali tych samych składników. Jeśli badamy autentyczność obrazów XVI-, XVII- czy XVIII-wiecznych, to analizy farb nie są rozstrzygające, bo w określonym mieście czy w regionie wszyscy używali właściwie tych samych materiałów. Identyfikacje materiałów malarskich są przydatne w określaniu autentyczności dzieła, jeśli badamy naśladownictwa i kopie dawnych mistrzów wykonane w XIX wieku i później, bo wówczas zdecydowanie zmieniły się używane przez nich farby, malarze zaczęli stosować farby produkowane syntetycznie i pakowane w tuby”.

W wielu przypadkach, gdy badania fizykochemiczne nie są rozstrzygające, „pozostaje wyłącznie kwestia oka, oceny jakości dzieła, czyli znawstwo. I to znawstwo w starym stylu, polegające na analizie sposobu malowania i ocenie jakości dzieła. Badania fizykochemiczne tego nie rozstrzygną” – wyjaśnia – „chociaż mogą pomóc, jak np. rentgenogramy, reflektogramy w podczerwieni, badanie powierzchni obrazu w ultrafiolecie, które ułatwiają analizę sposobu, w jaki obraz był malowany, np. w wyodrębnieniu etapów jego powstawania czy zmian nanoszonych w trakcie pracy” – tłumaczy.

„Dawni mistrzowie malowali obrazy w wielu warstwach. Jedną z pierwszych było naniesienie jeszcze na gruncie szkicu kompozycji – podrysowania, czyli rysunku wykonanego odręcznie albo z szablonu. Rysunek ten był po wykonaniu przykrywany farbami, więc oglądając ukończone obrazy, już go nie widzimy. Możemy go jednak analizować dzięki badaniom w podczerwieni. To jest bardzo ciekawy etap pracy nad obrazem. Na jego podstawie możemy określić, czy kompozycja jest odręczna, czy jest mechanicznym powtórzeniem z kartonu. Dowiadujemy się,

jakim materiałem rysunek jest naniesiony, czy malarz przemyślał kompozycję i coś zmienił w trakcie pracy. O przemalowaniach, ale dokonanych już podczas nakładania farb, informują natomiast badania obrazów w promieniach Roentgena. Badania obrazowe pomagają zatem w analizie sposobu malowania, wspomagają atrybucje dokonywane na podstawie analizy powierzchni malowideł" – przyznaje.

Jak odkryć fałszerstwo?

Co ciekawe, „badania fizykochemiczne materiałów malarskich są bardzo pomocne przy wykrywaniu fałszerstw, pastiszy, falsyfikatów dokonanych po XIX wieku. W XIX wieku bowiem bardzo zmieniła się paleta. Malarze przestali używać farb ręcznie ucieranych, a zaczęli je kupować; powstał przemysł farbiarski, oparty na syntetyzowanych chemicznie materiałach, a nie ręcznie ucieranych z minerałów czy glinek. Jestem przekonana, że w dzisiejszych czasach nie można stworzyć już doskonałego fałszerstwa, bo mamy znakomite narzędzia w ręku, które pokażą, co kryje się w obrazie" – stwierdza.

„Dawni fałszerze mieli znacznie łatwiej, ponieważ badania fizykochemiczne nie były jeszcze tak bardzo zaawansowane jak teraz. Słynny fałszerz Han van Meegeren, który od lat 30. XX wieku fałszował obrazy Vermeera van Delft, robił to spokojnie i z powodzeniem pomimo tego, że używał np. bakelitu, a więc plastiku, wytworu współczesnej sobie chemii" – opowiada.

Jak podkreśla dr Grażyna Bastek, bakelit zaczęto wykrywać dzięki rozwojowi badań fizykochemicznych i stał się on „znakiem rozpoznawczym" warsztatu van Meegerena, który wykorzystywał go, aby powierzchnia farb była utwardzona, jak w starych obrazach.

„Nie tak dawno w Courtauld Gallery w Londynie, podczas badań, odkryto bakelit w obrazie, który uważano za XVII-wieczne naśladownictwo utrechckiego caravaggionisty Dircka van

Baburena. Zatem nawet jeszcze dzisiaj w galeriach mogą wisieć dzieła van Meegerena jako obrazy Vermeera czy innych mistrzów holenderskich XVII wieku” – uważa.

Zagadka mapy Winlandii

Jak wspomina dr Bastek, przez długie lata dyskutowano na temat autentyczności tzw. mapy Winlandii, której właścicielem pod koniec lat 50. XX wieku stał się amerykański Yale University. Miała ona ukazywać obszary odkryte przez Europejczyków (wikingów?) w X i XI wieku i stanowić rzekomy dowód na ich obecność u wybrzeży Grenlandii jeszcze przed Kolumbem.



Mapa Winlandii (Yale University Press – Yale University, ze strony / domena publiczna)

Ekspertka podaje, że mapa przez lata uchodziła za prawdziwą. Wskazywał na to autentyczny pergamin, który jak przypuszcza, mógł być użyty powtórnie. Wielokrotnie dokonywano ekspertyz, ogłaszano, że mapa jest prawdziwa bądź fałszywa. Napisano o niej mnóstwo tekstów. W końcu w tuszu zidentyfikowano tlenek

tytanu, tzw. biel tytanową.

„To jest syntetyzowany pigment, który został wprowadzony do handlu w latach 20. XX wieku, więc autentyczność mapy Winlandii została podważona. Znaleźli się jednak badacze, którzy stwierdzili, że tlenek tytanu znajduje się również w ilościach śladowych w naturze, w piasku. Jeśli np. tusz był suszony piaskiem, to jego drobinka mogła się gdzieś zapodziać, i jest wykrywana w badaniach, które są bardzo czułe" – relacjonuje specjalistka.

Zaczęto więc analizować, czy znaleziony tlenek tytanu jest naturalny czy syntetyczny.

„W 2018 roku w Yale University zorganizowano sympozjum poświęcone mapie. Przedstawiono najnowsze badania. Wynika z nich, że tlenek tytanu użyty w atramencie jest syntetyzowaną formą, ponieważ ma specyficzną krystaliczną budowę, którą się uzyskuje wyłącznie w procesie syntezy. To ostatecznie zamyka sprawę mapy Winlandii. Po kilkudziesięciu latach wiemy, z czym mamy do czynienia" – dodaje.

Poza tym również badania historyczne pokazały, że mapa Winlandii jest kompilacją, a wiele naniesionych elementów i oznaczeń zostało skopiowanych z innych dzieł kartograficznych.

„Ile jest Botticellego w Botticellim"

Obecnie dr Grażyna Bastek uczestniczy w badaniach obrazu, który pochodzi z warsztatu Sandra Botticellego. Jego pracownia od schyłku lat 70., przez lata 80. XV wieku „masowo produkowała przedstawienia Madonny z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów i różnych świętych".

W Muzeum Narodowym w Warszawie znajduje się obraz z wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem, aniołem i św. Janem Chrzcicielem.



Sandro Botticelli, „Madonna z Dzieciątkiem” (Sandro Botticelli / domena publiczna)

„Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest dobrze wykonany i reprezentuje wysoką jakość. Badacze zazwyczaj mają jednak wątpliwości dotyczące tego, ile jest Botticellego w Botticellim. Jaki jest osobisty wkład mistrza przy powstaniu typowej kompozycji, którą wykonywano w wielu dziesiątkach egzemplarzy, a na ile działo się to przy udziale warsztatu” – wyjaśnia.

„Nie tak dawno wykonaliśmy badania w podczerwieni, czyli odkryliśmy rysunek leżący pod farbami. Jest on bardzo

swobodny, naniesiony z ręki, ma przemalowania, zmiany pozycji dłoni św. Jana Chrzciciela czy głowy anioła. To pokazuje, że podrysowanie nie było mechanicznie przeniesione i powielone. Artysta, który ten rysunek nanosił, tworzył tę kompozycję *a vista*, kształtował ją podczas rysowania" – zaznacza.

Dlatego „wydaje mi się, że w tym przypadku mamy do czynienia z oryginalnym rysunkiem Botticellego, a za mechanicznie nałożone farby odpowiadają członkowie jego warsztatu, którzy pracowali z udziałem i pod kontrolą mistrza, ponieważ wychodzące z pracowni obrazy musiały być namalowane w bardzo homogenicznym stylu".

Zdaniem dr Bastek: „Swobodniejszy jest rysunek, którego dzisiaj nie widzimy, niż sposób nałożenia farb i malarskie wykończenie obrazu – co zapewne jest efektem współpracy Botticellego i warsztatu" – zauważa.

Jednak proces badawczy trwa i nie są to jeszcze ostateczne wnioski.

„To jest *casus*, w którym badania fizykochemiczne pomagają nam rozstrzygnąć udział mistrza w warsztatowej produkcji – stwierdza historyk sztuki.

„Badania fizykochemiczne mają dzisiaj ogromne znaczenie i ułatwiają analizy obrazów. Ocenę dzieł sztuki i badania atrybucyjne wykonywane za pomocą narzędzi ze świata chemii i fizyki nazywa się dzisiaj 'nowym znawstwem', dla odróżnienia od metod używanych przez dawnych historyków sztuki. Chociaż i dzisiaj oko oraz doświadczenie znawcy bywa w wielu przypadkach rozstrzygające. Jednak badania fizykochemiczne nie służą jedynie datowaniu i określaniu autorstwa dzieł sztuki. *Technical art history* to dzisiaj niezmiennie ceniona gałąź historii sztuki, która bada nie tylko materiały i technologie, ale też organizację i strategie warsztatów artystycznych, współpracę malarzy z innymi rzemieślnikami,

rynek materiałów służących do wytwarzania dzieł sztuki. Może nieco ograbia obrazy z romantycznej, tajemniczej otoczki, ale daje narzędzia do zrozumienia procesu malarskiego, praktyk warsztatowych, pokazuje, w jaki sposób obrazy funkcjonowały na rynku i za co je ceniono" – podsumowuje dr Grażyna Bastek.

Autor: Agnieszka Iwaszkiewicz, The Epoch Times

Turcja wznawia poszukiwania gazu u wybrzeży Grecji pod eskortą wojska



Od końca września do początku tego miesiąca przez krótką chwilę wydawało się, że spór między Turcją a Grecją na wschodzie Morza Śródziemnego o wydobycie tureckich węglowodorów słabnie, biorąc pod uwagę intensywne kontakty dyplomatyczne i negocjacje między głównymi graczami, w tym Cyprem i UE. To po tym, jak w sierpniu i na początku zeszłego miesiąca rywalizujące strony przeprowadziły wzmożone gry wojenne, które w każdej chwili groziły „prawdziwą" walką.

Ale teraz ten chwilowy spokój został zniszczony, gdy turecka marynarka wojenna oświadczyła, mówiąc, że popłynie statkiem badawczym Oruc Reis w celu przeprowadzenia działań poszukiwawczych **tuż przy najbardziej wysuniętej na wschód greckiej wyspie Kastellorizo** . Turcja wskazała, że misja

jest **planowana na następne dziesięć dni, do 22 października**.

Jak można było przewidzieć, Ateny szybko potępiły ten ruch jako **„poważną eskalację i bezpośrednie zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w regionie”,** zgodnie z oświadczeniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Premier Grecji Kyriakos Mitsotakis poinformował telefonicznie Radę Europejską, że w tej chwili UE zagroziła sankcjami wobec Turcji, kraju członkowskiego NATO**. „Ten nowy jednostronny akt jest poważną eskalacją ze strony Turcji” –** powiedział Mitsotakis.

Podobnie jak w poprzednich przypadkach wysyłania tureckich statków naftowych i gazowych na wody terytorialne Grecji i Cypru, powszechnie uznawane na arenie międzynarodowej za ich wyłączne strefy ekonomiczne (WSE), Ankara **obiecała obecność wojskowej eskorty, jeśli „wsparcie i ochrona” będą konieczne**, zdaniem Tureckiego Ministra Obrony (Hulusi Akar).

Grecki minister spraw zagranicznych Nikos Dendias wykorzystał ten najnowszy prowokacyjny akt, aby podkreślić schemat tureckiej agresji obejmujący cały region Bliskiego Wschodu: „Wyjaśniłem oczywiste, kto jest wspólnym mianownikiem we wszystkich problematycznych sytuacjach na tym obszarze: **Górny Karabach, Syria, Irak, Cypr, południowo-wschodnia część Morza Śródziemnego** – powiedział.



„Wspólnym mianownikiem jest Turcja" – podkreślił Dendias. **„Turcja podważa pokój i stabilność w regionie".**

Emmanuel Macron stał na czele europejskich potępień tureckich działań, wysyłając nawet francuskie myśliwce i fregaty, aby przyłączyły się ostatnio do ćwiczeń wojskowych z Grecją; Jednak cały konflikt był kłopotliwy dla NATO, biorąc pod uwagę, że jego druga co do wielkości armia jest obecnie przeciwstawiana przez innych członków NATO.

Kilkaset osób zatrzymano podczas niedzielnych akcji

protestacyjnych na Białorusi



Prawie 600 osób zostało zatrzymanych podczas niedzielnych akcji protestacyjnych na Białorusi – poinformowało w poniedziałek centrum praw człowieka „Wiasna”, które zamieściło na swojej stronie internetowej listę zatrzymanych. Z kolei białoruskie MSW poinformowało o zatrzymaniu przez milicję podczas niedzielnych protestów 713 osób. Jak podkreśla portal Nasza Niwa, jest to największa liczba zatrzymanych od 11 sierpnia.

Według MSW funkcjonariusze użyli siły, w tym armatek wodnych i pałek, aby rozpędzić tłumy demonstrantów domagających się ustąpienia Alaksandra Łukaszenki oraz rozpisania nowych wyborów prezydenckich.

Resort poinformował też, że w aresztach umieszczono 570 osób. Według resortu spraw wewnętrznych do opozycyjnych akcji protestu doszło w 25 miejscach.



Zdecydowaną większość osób zatrzymano w Mińsku. Oprócz tego do zatrzymań doszło w Brześciu, Witebsku, Mohylewie, Grodnie, Mołodecznie, Żłobinie, Kobryniu i Bobrujsku.

Według „Wiasny" znaczną grupę zatrzymanych – około 40 osób – stanowili dziennikarze. Część z nich zwolniono jeszcze w niedzielę po sprawdzeniu dokumentów, a kilkanaście kolejnych osób w nocy.

Według niezależnego Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ) w Mińsku zwolniono 12 zatrzymanych w niedzielę dziennikarzy, zarzucając im niepodporządkowanie się poleceniom milicji. Ich rozprawy mają się odbyć w najbliższym czasie. BAŻ poinformował, że wielu dziennikarzom zabrano telefony komórkowe i kamery.



Do tej pory w areszcie znajduje się m.in. dziennikarz telewizji Biełsat Dzmitryj Mickiewicz.

Lokalne starcia z milicją trwały w różnych miejscach Mińska do późnego wieczora w niedzielę. Protestujący tarasowali drogi i próbowali tworzyć barykady.

Na Białorusi od ponad 2 miesięcy trwają akcje protestacyjne przeciwko oficjalnym wynikom wyborów prezydenckich z 9 sierpnia, w których według Centralnej Komisji Wyborczej ponad 80 proc. głosów zdobył Alaksandr Łukaszenka.

Źródło: *PAP*

Allegro zadebiutowało na Giełdzie Papierów Wartościowych – największe IPO w historii GPW



W poniedziałek do obrotu giełdowego na rynku podstawowym wprowadzone zostały akcje Allegro. Kurs akcji spółki na otwarciu w debiucie na Giełdzie Papierów Wartościowych wzrósł o 51,2 proc., do 65 zł. To największe IPO w historii GPW oraz największa firma notowana na warszawskim parkiecie.

W poniedziałek do obrotu trafiło 1,023 mld akcji platformy e-commerce Allegro.eu. Notowanie akcji spółki rozpoczęło się o godzinie 9.15. Allegro jest największą firmą notowaną na giełdzie; to największe IPO (Initial Public Offering, pol. pierwsza oferta publiczna) w historii GPW. Ponad 36 tys. inwestorów indywidualnych zaufało Allegro.

Uczestniczący na GPW w ceremonii debiutu giełdowego Allegro wicepremier, minister rozwoju, pracy i technologii Jarosław Gowin powiedział, że debiut ten „to dobra informacja dla każdego z nas".

„Na warszawską giełdę wchodzi bowiem internetowy serwis, który zatrudnia ponad 2 tys. pracowników i który wspiera ponad 4 mln sprzedających" – powiedział Gowin.

Prezes Allegro Francois Nuyts zadeklarował, że firma dalej będzie inwestować, zatrudniać kolejnych pracowników i rozwijać

biznes. Jak mówił, tempo rozwoju firmy jest powodem do dumy, a jej kierownictwo cały czas zastanawia się, jak poprawić biznes.

Całkowita wartość oferty publicznej Allegro wyniesie 10,6 mld zł w przypadku pełnego wykonania opcji dodatkowego przydziału lub 9,2 mld zł bez uwzględnienia opcji dodatkowego przydziału.

Oferta publiczna obejmowała emisję 23 255 814 nowych akcji, z której spółka pozyskała wpływy brutto w wysokości około 1 mld zł oraz sprzedaż 190 293 225 istniejących akcji sprzedawanych przez dotychczasowych akcjonariuszy. Środki z emisji nowych akcji mają trafić na spłatę zadłużenia spółki.

Oferta Allegro obejmowała początkowo łącznie 216 mln akcji (w tym do 15 proc. akcji, które trafią do Morgan Stanley jako opcja stabilizująca kurs po debiucie spółki na giełdzie). Po podniesieniu oferty łączna liczba oferowanych akcji wynosiła 246 857 143, razem z opcją stabilizacyjną.

Akcje w wolnym obrocie (free float) będą stanowić 20,9 proc. (przed wykonaniem opcji dodatkowego przydziału). Pozostałe akcje posiadane przez większościowych akcjonariuszy są objęte umową zakazującą sprzedaży tych akcji (lock-up) przez okres 180 dni od pierwszego dnia notowania na GPW.

W ramach oferty Allegro inwestorom detalicznym przydzielono łącznie 9 342 771 akcji, a instytucjonalnym łącznie 236 238 624 akcje (uwzględniając akcje dodatkowego przydziału). Średnia stopa redukcji dla zleceń kupna złożonych przez inwestorów detalicznych w ofercie Allegro wyniosła około 84,85 proc.

Grupa Allegro prowadzi największą platformę handlową w Polsce, jaką jest Allegro.pl, oraz porównywarkę cenową w Polsce – Ceneo.pl i zatrudnia ponad 2400 osób. Zysk Allegro w pierwszym półroczu br. wzrósł rok do roku do 289,7 mln zł ze 195,7 mln zł.

Źródło: *PAP.*

Czy jesteśmy w przede dniu kolejnej fazy plandemi?



Chciałbym skomentować wystąpienie prezydenta Ghany pana Nana Akufo-Addo.

Omawia jedną z hipotez do zastosowania i wprowadzenia globalnego. Problem w tym, że ta hipoteza realizuje się na naszych oczach. Nie będę komentował tego co już się stało, zajmę się przyszłością.

Obecnie jesteśmy w przededniu wprowadzenia drugiej fazy. (Z przecieków wynika, że bardzo dosłownie w przededniu). Po masowych protestach w wielu miastach kraju liczba wykrytych przypadków będzie rosła lawinowo. Oczywiście zostaną o to oskarżeni ludzie ignorujący reżimy sanitarne i zostaną wskazani jako główny wróg społeczny. Zacznie się fala nienawiści, donosicielstwa, itp. (Nic nowego, dziel i rządź). Już sporadycznie mamy do czynienia z rękoczynami, ale ich skala zwiększy się wielokrotnie, kiedy media zaczną powtarzać, że to przez tych idiotów bez maseczek tak mamy.

Równocześnie system ochrony zdrowia ograniczony został tak idiotycznymi wytycznymi, żeby maksymalnie zwiększyć śmiertelność. Dlatego wszyscy mamy problem, żeby dostać się do

lekarza. A w szpitalu zanim zostaniemy przyjęci wypełniamy ankietę, że zgłosiliśmy się z powodu podejrzenia świrusa. Później robią testy i do wyniku trzymają pacjenta w izolatce. Jeżeli wynik wyjdzie negatywny, to w ciągu tygodnia robią kolejny test. Jeżeli pozytywny, to przewożą pacjenta do szpitala jednoimiennego, w którym lekarz chorób zakaźnych ma niewielkie szanse na leczenie chorób, z powodu których pacjent trafił do szpitala. (Tak było z moją matką). Ponieważ pacjenta należało by przenieść na nefrologię, ewentualnie kardiologię, czy na oddział zajmujący się chorobami z powodu których pacjent trafił do szpitala, ale nie można, bo pacjent jest świruso pozytywny. Zatem pacjent w majestacie obowiązujących procedur umiera w męczarniach, bo system ogranicza mu udzielenie specjalistycznej opieki i leczenia, zgodnego z chorobami pacjenta.

W ten sposób systemowo, nie udzielając właściwego ukierunkowanego leczenia, ZABIJA SIĘ PACJENTÓW. Wszystko po to, żeby wykazać, że świrus zbiera olbrzymie żniwo.

W końcu system będzie musiał zareagować wprowadzeniem kolejnych rygorów i obostrzeń. Pytanie tylko kiedy? Moim zdaniem stanie się to bardzo szybko. Mam na myśli wprowadzenie stanu wyjątkowego, który bardzo drastycznie ograniczy możliwość przemieszczania się, godzinę policyjną, itp. Patrz Australia. Oczywiście w ten sposób zostanie ograniczonych wiele swobód, w tym do protestów, które będą bezwzględnie pacyfikowane. W tym stanie prawnym przymuszą obywateli do instalowania aplikacji śledzących. Prawdopodobnie rozpoczną się też szczepienia. A kto nie będzie miał certyfikatu szczepienia, nie zrobi nawet zakupów, nie wspominając o przemieszczaniu się. Przygotujcie się na brak żywności, bo takie obostrzenia mogą rozerwać łańcuchy dostaw, przynajmniej na jakiś czas.

Gdyby jakimś cudem ludzie połapali się, że to ogromna globalna ściema i nie dali się do końca zniewolić nastąpi faza trzecia.

Wtedy mordercy uwolnią zmutowanego wirusa, który faktycznie będzie groźny, a śmiertelność będzie wynosić kilkanaście lub kilkadziesiąt procent. Jeżeli dobrze pamiętam w przypadku SARS śmiertelność wynosiła ok 10%. Minęło już trochę czasu i pewnie wyprodukowali bardziej skuteczne patogeny. Może się okazać, że na 1 000 zakażeń zgonów będzie 250. Zobaczycie jaka wtedy zapanuje panika.

Wtedy zrobią z większością wystraszonych ludzi co tylko zechcą. System oceny obywatela, chipy, społeczeństwo bezgotówkowe, wszystko co zechcą.

Nie mam nawet cienia wątpliwości, że „elity" są do tego zdolne i zrobią to bez mrugnięcia okiem. Nie po to inwestowały ciężkie miliardy, żeby się teraz wycofać. Inwestycja musi się zwrócić.

Okupant niemiecki eksterminował ludzi różnej narodowości, na przemysłową skalę, gdyby ktoś latem 1939 roku napisał, że tak będzie w oczach ogółu byłby szaleńcem. Niemcy? Taki kulturalny naród? Niemożliwe!!!Co jeszcze musi się stać, żeby ludzie się budzili? Wolę umrzeć od kuli, czy zmutowanego świrusa, niż gdybym miał żyć na kolanach.

Udostępniajcie, zapisujcie post i film na swoich nośnikach, bo bardzo prawdopodobne, że szybko zniknie i film, i moje konto.

Link do konta, z którego pochodzi materiał video.

Autor:

Przemysław Zymek, Budzimy Polaków

WHO (nieświadomie) przyznało, że COVID jest niewiele groźniejszy od grypy.



Światowa Organizacja Zdrowia w końcu potwierdziła to, co my (oraz wielu ekspertów i badań) mówimy od miesięcy – koronawirus nie jest bardziej śmiertelny ani niebezpieczny niż grypa sezonowa.

Najwyższe kierownictwo WHO ogłosiło to podczas specjalnej sesji 34-osobowego zarządu WHO w poniedziałek 5 października. Wydaje się, że nikt prostu tego nie rozumie. W rzeczywistości wydawało się, że sami nie do końca to rozumieli.

Podczas sesji dr Michael Ryan, szef WHO ds. sytuacji kryzysowych ujawnił, że ich zdaniem około 10% świata zostało zakażonych Sars-Cov-2. To ich „najlepsze oszacowanie" i ogromny wzrost w stosunku do liczby oficjalnie wykrytych przypadków (około 35 milionów).

Dr Margaret Harris rzeczniczka WHO, potwierdziła później tą liczbę stwierdzając, że została oparta na średnich wynikach wszystkich szeroko zakrojonych badań seroprewalencji przeprowadzonych na całym świecie.

Pomimo, iż WHO próbowała uznać tą informację za coś złego, dr Ryan powiedział nawet, że oznacza to, iż „ogromna większość świata jest zagrożona". To właściwie dobra wiadomość. I ponownie potwierdził, że□□wirus nie jest tak śmiertelny, jak wszyscy przewidywali.

Światowa populacja liczy około 7,8 miliarda ludzi, zatem jeśli zakażonych zostało 10%, daje to liczbę 780 milionów przypadków. Globalna liczba ofiar śmiertelnych obecnie przypisywanych infekcjom Sars-Cov-2 wynosi 1 061 539. Oznacza to śmiertelność infekcji (IFR) na poziomie około 0,14%, co jest porównywalne z sezonową grypą oraz przewidywaniami wielu ekspertów z całego świata.

Współczynnik 0,14%, oznacza poziom ponad 24 razy NIŻSZY, niż „prowizoryczna wartość" WHO wynosząca 3,4% w marcu. Liczba ta została wykorzystana w modelach, które były wykorzystywane do uzasadnienia Lockdown'ówi innych drakońskich obostrzeń. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę zawyżone zgłaszanie rzekomych zgonów Covid, współczynnik IFR jest prawdopodobnie nawet niższy niż 0,14% i może wykazać, że Covid jest znacznie mniej niebezpieczny niż grypa.

Żadne z mediów głównego nurtu nie zauważyło tego faktu. Pomimo, iż wiele mediów donosiło o słowach dr Ryana, wszystkie starały się, aby informacja ta była przekazana w sposób przerażający i szerzący jeszcze więcej paniki.

Najwyraźniej media, ani WHO nie byli w stanie wykonać prostych działań matematycznych, które pokazuje nam, że jest to dobra wiadomość, oraz, że sceptycy Covid przez cały czas mieli rację.

AKTUALIZACJA 9/10/20: W trosce o dokładność i chęć polegania na pierwotnych źródłach, a nie wyłącznie na źródłach z mediów głównego nurtu (które mogą usuwać lub zmieniać artykuły), zdecydowałem się znaleźć film z uwagami dr Ryana. Chociaż było to ważne spotkanie WHO podczas rzekomo bardzo poważnej pandemii, jakiegoś powodu trudno jest znaleźć nagranie wideo. Jedyne miejsce, w którym możesz je zobaczyć, to witryna WHO, ale nawet wtedy musisz przeglądać prawie 6 godzin materiału filmowego. Cóż, zrobiłem to i nie musisz za to dziękować.

Nie można osadzić strumienia video ze strony WHO, ale mogę Ci

powiedzieć, aby przejść do tej strony, kliknąć „Sesja 1” i przejść do 1:01:33, aby usłyszeć dokładny cytat:

> *Nasze aktualne najlepsze szacunki mówią nam, że około 10 procent światowej populacji mogło być zarażonych tym wirusem. Poziom różni się w zależności od kraju, w zależności od miasta i wsi, od danych grup.*

Źródło:

off-guardian.org

Trump przypisuje Big Pharmie „cudowny” powrót do zdrowia, zapominając o cynku i witaminie D, które przyjmował



Po zaledwie trzech krótkich dniach w Walter Reed National Military Medical Center, prezydent Trump wrócił do Białego Domu, zachwalając swoje „cudowne” ozdrowienie z koronawirusa z Wuhan (covid-19), które przypisuje Big Pharmie, nie mówiąc absolutnie nic o witaminie D i cynku, które przyjmował.

Zwracając się do seniorów na mniej niż miesiąc przed dniem wyborów, jak zrobiłby to każdy polityk, Trump nazwał tych w

jego wieku demograficznym „ulubionymi ludźmi na świecie”. Następnie obiecał im, że wkrótce będą mieli dostęp do tych samych leków, które otrzymał w Walter Reed, i to bez dodatkowych kosztów.

„Robimy ogromne postępy w tej straszliwej chorobie, która została zesłana przez Chiny” – ogłosił Trump w filmie, który nakręcił stojąc na trawniku w Białym Domu. „Chiny zapłacą wysoką cenę za to, co zrobiły światu i nam”.

„Ale mamy teraz medykamenty i nazywam je lekarstwem – poszedłem do szpitala tydzień temu, byłem bardzo chory i wziąłem to lekarstwo i to było niewiarygodne, to było niewiarygodne” – kontynuował Trump. „Mogłem wyjść następnego dnia – wcześniej – wpływ jaki to wywarło był niesamowity”.

Ponieważ osoby starsze są uważane za szczególnie podatne na koronawirusa z Wuhan (covid-19), Trump zapewnił ich, że leki, które otrzymał w ramach swojego protokołu leczenia, wraz z „innymi podobnymi do niego, prawie identycznymi”, będą udostępnione „natychmiast”. Dzieje się tak dzięki zezwoleniu na stosowanie w nagłych wypadkach wydanym przez Amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków (FDA), na które Trump wskazał, że jest bliski podpisania.

„FDA osiągnęła poziom, na którym nigdy wcześniej się nie poruszała”, Trump ujawnił o szybkim podejściu jego i FDA do dostarczania leków na COVID-19 Amerykanom z 'prędkością warp’.

„Rzeczy, które zajęłyby dwa, trzy, cztery lata, zajmują kilka tygodni lub nawet mniej, a to dzięki mnie” – chwalił się dalej.

Czy Trump naprawdę jest po stronie ludzi, czy też jest w kieszeni Big Pharmy?

Nie używając żadnych prawdziwych nazw do opisania leków, które, jak twierdzi, otrzymał, Trump stwierdził, że jeden w szczególności „był niewiarygodny”, pomagając mu poczuć się

wyleczonym w ciągu zaledwie kilku godzin.

„Dostaniesz to samo lekarstwo, dostaniesz je za darmo, bez opłat i wkrótce je dostaniesz" – mówił Trump o tym konkretnym leku.

„A fajne jest to, że jest wytwarzany przez wiele firm, jest całkowicie bezpieczny, ale jest potężny przeciwko tej chorobie. Więc zamierzamy ci to przekazać, będziemy dbać o naszych seniorów, wszystko za darmo".

Jeśli chodzi o witaminę D i cynk, Trump nie wspomniał jednak o żadnej z nich – chyba że przypadkowo „lekarstwa", o których mówi, są w rzeczywistości tymi dwoma naturalnymi lekami, zobaczymy.

Udowodniono naukowo, że witamina D pomaga chronić przed koronawirusem z Wuhan (covid-19), a cynk jest składnikiem odżywczym, który wraz z hydroksychlorochiną okazał się być prawdopodobnie najskuteczniejszym lekarstwem na koronawirusa z Wuhan (covid- 19).

Zielona herbata, która zawiera silny składnik leczniczy znany jako galusan epigallokatechiny lub EGCG, jest kolejnym wysoce skutecznym lekiem na koronawirusa Wuhan (covid-19), o którym Trump nie wspomniał publicznie.

Trump, niestety, wypychał również szczepionki przeciwko koronawirusowi z Wuhan (covid-19), które zawierają nanotechnologię zdolną do zmiany twojego DNA i przekształcenia cię w trans-człowieka – sprawdź *Raport Health Ranger* poniżej, aby dowiedzieć się więcej (materiał po angielsku).

Źródła:

Twitter.com

NaturalNews.com

NaturalNews.com

Lewica ujawnia swój plan zrujnowania Ameryki na zawsze, za mniej niż cztery lata, jeśli wygra w listopadzie



„Przywódcy Black Lives Matter, zorganizowane związki zawodowe, postępowe grupy i członkowie Izby Demokratów przedstawiają program na 2021 rok…”

Ten cytat pochodzi z artykułu Politico z zeszłego tygodnia o nowym planie radykalnej lewicy, by zepchnąć Bidena i jego skrajnie lewicową partię jeszcze bardziej w lewo, jeśli wygra wybory – to znaczy zakładając, że sięgnie on od razu po 25 poprawkę.

To całkiem niezła historia, jak nakreślił New York Post. Nazywa się „Kartą Ludu” (“People’s Charter”), ponieważ sowieckie brzmienie im nie przeszkadza, i „wzywa do bezpłatnej publicznej opieki zdrowotnej, programu zatrudnienia dla 16 milionów ludzi, pensji z mocą wsteczną dla podstawowych pracowników oraz realokacji środków policyjnych na edukację i

inne usługi.”

Tak więc, oczywiście, zmniejszenie środków na policję, razem z powszechną bezpłatną opieką zdrowotną i praktycznie każdą inną rzeczą, jaką można wymyślić.

> *Wzywa również do anulowania długu studenckiego, płacy minimalnej w wysokości 15 dolarów i promuje przekazanie społeczeństwu udziałów własnościowych w firmach, które otrzymują dofinansowanie.*
>
> *Ośmiu członków Kongresu – w tym AOC i Rep. Ilhan Omar (D-Minn.), Ayanna Pressley (D-Mass.) I Rashida Tlaib (D-Mich.) – wspiera program.*
>
> *Reprezentant Ro Khanna (D-Calif.), Jeden ze zwolenników liberalnej agendy politycznej, powiedział, że posłuży ona jako projekt legislacyjny tego, co postępowcy w Izbie będą forsować podczas administracji Bidena, podał Fox News.*
>
> *„Celem jest jasny program, który postępowcy w Izbie będą skupiać się na tych ważnych kwestiach” – powiedziała sieci Khanna.*

„Będziemy naciskać na Medicare-for-all podczas pandemii. Będziemy dążyć do stworzenia milionów dobrych miejsc pracy w pozostawionych społecznościach. Zrealizujemy śmiałą wizję walki ze zmianami klimatycznymi i stworzenia planety nadającej się do życia, co jest aspiracją Zielonego Nowego Ładu ”- powiedział Khanna. „Mamy zamiar pokonać Donalda Trumpa 3 listopada, a następnie zorganizujemy się, aby urzeczywistnić wizję nakreśloną w Karcie Ludu”.

Taka jest przyszłość, której chcą i nad którą pracują ludzie tacy jak Steve Schmidt i Lincoln Project.

Tekst oryginalny:

therightscoop.com